Nr 1 Kwiecień 1937 Rok I.

ZEW MŁODYCH

ORGAN SAMORZĄDÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W WIELICZCE

OD REDAKCJI

Kwietniowym numerem naszego miesięcznika zaczynamy nowy okres pracy nie tylko w Gimnazjum ale również i w naszym mieście. Okres pracy, który ma nas zaprowadzić do urzeczywistnienia tych ideałów, jakie są nam członkom Samorządu Szkolnego na pierwszym planie postawione. K o l e ż a n k i i K o l e d z y!

Ta idea samowychowania, która nam w naszym życiu społecznym przede wszystkim przyświeca, ma również owiać nasze pismo trzeźwym zrywem wszystkich do pracy. Do pracy nad sobą samym.

W ten sposób bowiem możemy tylko cel, nam zakreślony, a więc wyrobienie się na przyszłych dobrych obywateli Państwa, oblec w realne szaty rzeczywistości. Nasze pismo ma się stać tym środkiem prowadzącym do celu, tą łodzią, płynącą do portu marzeń poprzez wzburzone fale naszego szarego, ale pięknego życia uczniowskiego.

Dziś, kiedy wydajemy pierwszy numer „Zew Młodych" wzywamy wszystkich do nas, **gdyż tylko w atmosferze wzajemnego pojednania postaramy się o zbiorowy wysiłek.** Poza tym zwracamy się do Was wszystkich z gorącą prośbą, abyście z nami szczerze współpracowali i jak najściślejszy kontakt z nami nawiązali. Niechaj nasz „Zew" stanie się reprezentantem wszystkich zainteresowań i prądów nurtujących w naszym małym społeczeństwie.

W końcu zwracamy się także do Was, Szanowni Obywatele naszego miasta, rozpowszechniajcie nasze pisemko — czytajcie je i zaznajamiajcie się z naszym życiem, z naszymi ideami. **Nabierajcie głębokiej wiary w nasze siły. Ta gazetka ma u Was to sprawić, abyście z całym spokojem mogli kiedyś nam zostawić plon waszej pracy, z którego z pewnością nic nie utracimy, lecz który wspólnymi siłami pomnożymy.**

LISZKA ZDZISŁAW, KI. VII.

DO MŁODYCH...

Pegaza skrzydłem szybuj w dal
W nieznane kraje lotu,
Pędem błyskawic, radia fal;
Nie tęsknij do powrotu.

A gdy Ci przeszkód stanie kraj
W słonecznej lotu drodze
Ostrogę pegazowi daj,
Spuść krępujące wodze.

Abyś z Farysem mógł zawołać wraz:
Wichry, idźcie z drogi!...
Rzucam wam śmiertelny raz
Demony i złe bogi.

W locie w nieznane cel skreślić chciej
By nieść go w dani światu
I światło ducha wszędzie siej
Dążąc do Montsalvatu.

BOGUCKI WŁADYSŁAW, kl. VII. gimn.

Marszałkowi Rydzowi-Smigłemu

(przemówienie, wygłoszone na szkolnej uroczystości dnia 18 marca 1936 r.

Nie naród, nie życie, lecz Opatrzność i sprawiedliwość dziejowa zrządziły, że następcą po Człowieku tytanicznej pracy i wielkich ideałów, którego dusza zjawiła się, ukształtowała i pociągnęła masy do walki w czasach najmroczniejszych, został Mąż niemałych zasług, a niemniejszych zalet ducha czy charakteru. Jakkolwiek niemałym zaszczytem jest pełnienie obowiązków naczelnego wodza, to jednak stokroć zaszczytniej nie tylko wobec narodu, lecz przede wszystkim wobec historii jest dobrze i rzetelnie wykonać czy wykonywać te obowiązki.

Dlatego trudną i twardą, prawdziwie żołnierską, a nade wszystko odpowiedzialną pracą, jest to wodzostwo, które przedtym sprawował Pierwszy Marszałek Polski J. Piłsudski, a teraz Marszałek Rydz-Śmigły, powołany na to stanowisko wolą Tego, którego imię prze-

Czytelnicy, rozpowszechniajcie nasze pismo!

szło do mitu historii polskiej, z przydomkiem Wielkiego Budowniczego. W myśl Jego wzniosłej ideologii, razem z naszym Prezydentem Rzeczypospolitej Polski, prowadzi Polskę ku szczytnej chwale — ku lepszemu jutru.

Marszałek Rydz-Śmigły wyrąbał sobie sam tę godność, w ciężkiej rzeczywistości zmagań się rozmaitych trudów i przeciwności, chlubnymi czynami około wywalczenia i ugruntowania niepodległości, współpracując z Wielkim Naszym Marszałkiem, jako jeden z pierwszych Jego żołnierzy.

Dziś Jego buława, ten najlepszy sprawdzian Jego zasług, a zarazem „władczy znak rycerskiego Narodu" stoi na straży siły Państwa. Jest twardą przestrogą i trwogą dla tych, których Polska nęci swą przebogatą a piękną ziemią, przesiąkniętą krwią naszych żołnierzy, walczących o Jej niepodległy byt. Stoi na straży wewnętrznego ładu i porządku Marszałek Rydz-Śmigły, dzierży wodzostwo nad armią i zarazem moralne wodzostwo nad narodem, z całym poczuciem wielkiej odpowiedzialności wynikającej z piastowania tak zaszczytnego a tak trudnego stanowiska. Zrozumiał doskonale, czego nam brak i przeprowadzając analizę sytuacji w Polsce wskazał nam nie tylko zadania, przed nami stojące, lecz także cele, które osiągnąć musimy. Wskazał nam: **„drogę, na której napewno możemy dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorganizowania woli ludzkiej. Jak można organizować państwo** — mówił Marszałek Rydz-Śmigły — **jak można myśleć o uzdrowieniu czegokolwiek w państwie, wtedy, kiedy nie ma tej zorganizowanej i jednolicie kierowanej woli. W imię czego trzeba ją organizować. Uważam, że jedynym naszym hasłem, które może się stać tym moralnym pionem, jest hasło obrony Polski"**. Tak mówił Marszałek Rydz-Śmigły w pamiętnym dniu 24 maja 1936 r. Słowa, rzucone twardo po żołniersku padły na urodzajną glebę. Fundusz Obrony Narodowej okazał się przebogatym plonem zasiewu rzuconego wytrawną ręką mądrego siewcy. Fundusz dał nam siłę. A wartość siły ocenił właśnie najlepiej Marszałek Rydz-Śmigły, który mawiał: **„Warto pomyśleć nad tamtymi czasami, by dowiedzieć się, jak śmiertelnie trudno zdobyć utraconą wolność, by poznać bolesny wstyd człowieka bez państwa, mękę i upokorzenie słabości tam, gdzie decyduje siła** — abyście o sile nie zapomnieli".

Siły Marszałek Rydz-Śmigły oraz jego współpracownicy szukają przede wszystkim w społeczeństwie, które uświadamiają w potrzebie jaknajwiększej konsolidacji wewnętrznej, zapewniającej obronę i wyrównanie niesprawiedliwości społecznych. „Polskę podciągnąć wzwyż" oto główne zadanie, oto główne hasło nowej, jednej wielkiej partii ideowo-politycznej, w której gromadzą się wszystkie stany, wszystkie zawody, i młodzi i starsi w poczuciu szczytnej pracy dla Ojczyzny. W atmosferze wzajemnego pojednania mamy się postarać o zbiorowy wysiłek, mamy iść naprzód z istotnym naszym hasłem: Kochajmy się!, „z konsekwencją i twardym uporem, świadomi konieczności dyscypliny organizacyjnej, wzajemnego zaufania, wyrzeczenia się ambicji osobistych czy osobistych korzyści". I wierzymy głęboko, że Obóz Zjednoczenia Narodowego, zgromadzi Polaków naprawdę patriotycznie myślących i obywatelsko uświadomionych, którzy **nie tylko mogą, ale muszą Polskę podciągnąć wzwyż,** muszą ją uczynić mocną i nieśmiertelną. Na tym tle postać obecnego Marszałka zarysowuje się nam bardzo szlachetnie. Jego imię zostanie na zawsze związane z dalszą budową mocarstwowej Polski. Wdzięczny zaś naród tę postać czci, szanuje i głęboko kocha.

TADEUSZ ORSZA.

RYCERZU!

W żołnierskiej bitew zawierusze —
Małej Uliny, Lasków, Krzywopłotów
w szarym „Szaleńców" tłumie
wśród kul i jasnych grotów,
w rycerskiej dumie —
widział Cię — On — Wódz,
jak w bój szedłeś Śmigły
Obywatel Rydz —
orli ptak —
zmuszając działa, by milkły
bagnetem wyrąbując szlak —
ku wolnej Polsce!

Ujrzała Cię — Sława skrzydlata
Za Tobą kości polskich żołnierzy
Ojczyźnie rzuconych ofiarnie na wał
Z wiarą, że z siewu wolności szermierzy
powstanie Polska — z granitu skał!
Ujrzała Cię wonczas,
gdy bagnetami rąbałeś granic kolisko
wstającej Polski —
już wtedy znaczyła Twe nazwisko
Ona — na harfie eolskiej
z Polskich Termopil i Polskie Góry —
co mocą geniuszu i imienia swego
rozbijał wrogów piorunowe chmury!
On wychowawca i Budowniczy,
Rycerz i Strażnik ojczystych zniczy,
poznał Twych zalet głębie —
kresowych rycerzy męstwo
i wiedział, że kiedyś... gdy Jego nie będzie...
postawisz zrąb na zrębie,
fundament i zwycięstwo —
głosząc z czynów i pism Jego orędzie
braterstwa i zgody,
bezcennych kruszców dobytych z dna,
dusz ofiarnych i czystych,
co łamią mury i lody —
co staną się tarczą przeciw wężom zła —
przymierzy wieczystych!

Widziała Cię Pallas, gdy było Ci pilno
w towarzyszów kole
oczyścić z wrogów przedpole
i oddać Jemu tak kochane Wilno.
Widział Cię Kijów, Dynaburg i Wisła,
gdy ponad karne Twe roty
najdzielniejszej z broni — szarej piechoty —
gwiazda Twa błysła,
zapłonęła i jasno świeci —
rozumu Twego, serca i dzielności
Dziś radość w duszach nieci
Twa myśl i czyn,
boś Polski wielki i prawy Syn!

I szukasz dzisiaj w wieśniaczych chatach —
u wszystkich — i tych, co ongiś chodzili w szkarłatach
rozwagi, pracy i jedności, —
umiłowania honoru żołnierskiej godności,
by cierpień braci usunąć krzyż,
i Polskę — podciągnąć wzwyż!

Marszałku Polski — Śmigły Rydzu!
Ty — jak ongiś On — w Warszawie
spoglądasz w zwycięzkie sztandary,
na orły Twoje w purpurze i sławie,
na granic Polski filary —
dzisiaj w ręku Twoim szala,
promień rzuca i zapala —
każe dzierżyć i rozszerzać
nasze mienie —
od Wisły — Dniestru — Niemna — Warty
budzić sumienie
i skupiać Naród silny — zwarty!
Przyjm więc dziękczynienie, miłość i żołnierskie odda-
W każdym dniu naszym i trudzie [nie
płynące z serca ślubowanie,
że damy Ci nasze codzienne męstwo —
w braterstwa zgodnych szeregach —
aż tryumfalne odniesiem zwycięstwo!

LISZKA ZDZISŁAW kl. VII. gimn.

Florek z pod Gronia piersy roz w kościele

Przyjacielowi Zbyszkowi K. — poświęcam

Hań, na groniu, w puscy wielgi ukryte w krzokach smrekowyk i brzozowyk stoła malućko chałupecka. Jedno okienko wpuscało do izby hań tyle światła, ze obrozki świente widać beło zszeregowane wele ściany, ale ino do trzeci godziny, bo tam wnetki słonecko zachodziło za wirchy, hoć hań daleko, kaj Soła przedziero sie bez góry, pola i łonki, światłem kiejby tym cyściutkim złotem zalone beły. — Oj, jak to słonecko sie ciesy, jak ono krasi naskom ziemie. Bodaj, cy to tak je kaj indzi — hań w Hameryce cy w Niemcak...

Dzwirki do sieni idonce, to musom być barzo stare, lebo przez jakomś siłe wykrzywione, bo jakoś tak jednem stronom razym z progiem ku ziemi przykucnyły. A moze to cało chałupa od wiatru wielgiego, co hań jesieniom i zwiesnom wył, kieby wilki zgłodniałe, tak jednym bokiem sie obsuneła, ze dzwierze sie wykrzywiły.

Hej, bieda, tez to beła bieda... Dak, kiery z wiosnom pokrył sie zielskami i mechem, kieby jakisik wisoncy ogrojec, od sielnego wiatru pogion sie we środecku zapod, załomoł — i nic nie wskurała Magda, kiero kazoła Florkowi nałożyć wielgik kamieni na deski i gonty. Halny wiatr don i don, ze aze giełcało o dak to tak podskakował, kiejby na sprenzynie...

...Az przysła zwiesna. Świat sie rozprzestrzenił, zrobieło sie raźni, tu i tam trawka sie podniosła, kwiatusek nędzny wyźrał z pod kamienia a przekonawsy sie, ze promienie słonecka coroz ciepli grzejom, wygion syjke, natenzył usy i słuchoł, jak to te ptaski sie radujom, jak sie zalecajom do tego słonka, do ty zieleni, a moze do tygo lasu, a moze jedyn do drugigo?...

I ktoby ta w izbie ciemny wysiedzioł...

Florek to ta juz całymi godzinami biegoł to tu, to tam sukoł zwiesny, oglondoł syćkie drzewa, syćkie kamienie, syćkie urwiska, oglondoł te łonki, ka łońskigo roku pasoł krasiato i łysule.

Censto wlatowoł do izby i matce i siestrom pedoł: „Alez to pieknie trowka pusco pod lasem od połednia, wneda mozna bydzie wyganiać“.

A matka mu rzeko: „Teroz to ty sie spiesys, kiej jesce nie cos, ale jak przyndzie koniec moja i cyrwiec to moigo Florka i klukom z barłogu wygnać ni mozna! Ej, ty urwisie — ty jedyn, pockoj, jo ci to kiedyś przypomne. — Ale wiec co?.. Dziś je niedziela, świento od Boga ustanowione, kazdy krześcijanin jak mo siły i możnoś, idzie hań do Porembki, by sie z Panem Bogiem rozgodać, popytać Go o zdrowie i Mu za syćko dobre i złe podziękować!. A juzci i za złe trza Mu dzienkować — bo cłek nie wi, co lo niego dobre a co złe. Hale, hale... słuchojno, bo cy mi sie zdo, cy naprowde — słychać nase zwony prymaryjom głosonce. Suma bedzie kole pudo jedynosty. Tyś taki stary, juz ci idzie na sesnosty, a jesce nie wis co to jest ksionc, co to ochfiara? Wezze se wdzij portki po nieboscyku ojcu, hań na zerdce wisi kabot i hybaj razym z Ulisiom i dziecyskami od ni do kościoła, ale jak przydzies do doma, to powies mi co tam widzioleś.“

„No jo ta kościoła nie widzioł, ale jak tako waso wola, to juz idem“.

„Te, Florek, ale weś se kawoł placka, bo to widzis, daleko droga, a nie przydzies z tego kościoła jak kiedy kiele cworty lebo pionty“.

„No i wicie, co mojo kumosko, jo to ta wysłałak dziś swego chłopoka do wsi do kościoła, bo trza, by sie naucył, co je Bóg, co Pon Jezus i co Przenajświentsa Panienka. Wy to mocie jesce drobne te dziecka, to wom daleko o tym myśleć. Alek ciekawo, jak to ta mój Florek bedzie sie modlił w tym kościele — co on tyz bedzie opowiadoł, jak wróci do doma... Moze ta juz bedom kole tego mostka niedaleko od leśnicówki, kaj to późno wiecorem strasy. Juści podobno tam sie łobwiesił na posku jakisik chłop i teroz bieda hantendy przejść. To moiściewy, zwoni łańcuchem, to na środku drogi kładzie sie wielgi potwór, jak wielgachno ryba — niekiedy zaś to ukoze sie corny pies lub kocur. Ino trza zmówić Zdrowaśke i Pod Twojom Obrone, to ci to zniko i słychać jakieś śmiechy i chichoty.

O, Boze, ani nie kce se przypominać, jak to roz beło, kieśmy późno z jarmarku wracali z mym nieboscykiem, Boze świeć nad jego dusom... Idziemy se nicego nie przecuwajonc, bo cłek mioł pełnom głowe myśli, jako ze chłop sprzedoł, te wicie, krowe, co to ciongle jałowiła, jakby ji kto mleka odjon i nie gadajonc mi nic, na co, poco, schowoł se dziesiontke i poseł pić z kamratami. O moiściewy, a wicie, co to dziś dziesieńć złotyk. — Dziecyskom trza na kosule, na odziwek, a on chlo. No i nic — idziemy — chłop se przyśpiewuje, walnie podpiły, a jo ze swom turbacyjom w dusy, anik nie pomyślała, ze to kole mostku idziemy. Az tu hyc — coś popod nogi nom podleciało, niby jakoś strasecno ropucha i weionz hybko to tu to tam — ani rus.

Chłop, jucha odwazny, kcioł jom zdzielić kijoskiem, alek nie dała, bo wicie w ten razym se przybocyła, co to moze być i nuz śpiewać „Kto sie w opieke“. I dobrzek zrobiela, bo z pomocom Boskom, strach nos opuścił..... No, ale, patrzcie no, cóz to — jakisik chłopok tak tu do nos pendzi. Musi nie Florek, boby jesce nie zdonzył z kościoła — przecie po słońcu widze, co dopiero bedzie kole drugij. Wyglądnijcie ta, kas tyz ten chłopok idzie? Dyć on tom ścieskom kole torni na naskom chałpe prosto wali. Juz jest tu, adyć to Florek. A ty zdybiu jedyn, a cóz ty tak som idzies? Toś ty do kościoła nie posed? A ty heretyku jedyn, ty bezbozniku. O niescensna ta godzina, kie mie Pon Bóg takim synem obdarzył! Widzieliście moje ludzie, hań jesce na niespory nie przezwonili, a tyn zdyb juz tu“.

No słuchojcie, nie gniwojcie sie moja matko, dyć jo w kościele beł, a jak kcecie, to wom opowim, jak i co beło. W kościele beł: Kościół, to wicie jest taki strasnie wysoki, ustawiony z kamieni zomek. Nad tym zomkiem stojom duze wieze, jedna wielga z wielgim zwonym, drugo mało z małym. Tyn wielgi wcions wołoł: flo-ry-jon, flo-ry-jon a ten mały, co tamtymu sie ciongle podrzyźnio, to ino podskakiwoł i woło: flo-rek, florek. Wlozek do tygo wielgigo zomku, kaj wielu naskik beło. O jakie tam sycko sie świeciło, kaj spozrys, wsendy świecki, lampki, krzyżyki, kwiotki.

Ściany pomalowane na cerwono-biało złotym przedzieżgane. W ławkach pełno chłopów z jednyj strony, a bob z drugi. Bo łoni razem mieskają i gadajom, ale haw w tym kościele, to wicie — ni mozna babom z chłopami godać. Na środecku tego kościoła klencom dzieuchy, a tam pod dzwirzami chłopcy nie oglondajom. Wlozek z innymi, jak pedziołek. Kole dzwirzy stoi taki kociołek, a kazdy hań wsadzi palec i sie pomaco po cole i ubraniu. Stanołek se za parobkami, bok kole dzieuch klenknonć nie kcioł. Az tu patrze i cóz nie widze! W becce pod ścianom siedzioł ksionc i przez krotke z patyków, to chłopa, to babe konierowoł — do tego się przychyloł, do tej sie obrucił, a pote beł — zły, tu popukoł, tam zaklupoł i ten i ta uciekali od nigo. Pote to tyn ksionc wylez z becki i schował sie kajś. Wnetki ale pokozoł sie na górze w takim pieknym cebrzyku. Jak wzion krzyceć, rencami wywijać a ludziskom grozić, to jaze baby ze strachu becały, a co niektóry chłop to tez płakoł... Jo inom sie spoziroł cy i na mnie nie bydzie klon, bok przecie do kościoła nie chodził tyle roków... Ksionc zmencył sie, śloz i myślołek, ze juz będzie spokój, ale ka ta! Ksionc sie ino przebroł i seł no nołepe, a przed nim stupali dwa synki w cerwonyk kołnierzykak i białyk kosulkak. Jedyn niós wielgom ksionzke. Jak tyn ksionc oddoł jednymu copecke, tak se stanoł na schodak miendzy tymi pachołkami, a oni klenceli — i dali śnimi godać. Tymu przyklon, do tego coś pedzioł: Tyś wzion, pedzioł jednymu... tyś ukrod, pedzioł drugimu, a te chłopcy to sie ino sumietowali, co som niewinowaci, ze nic nie wzieni. Ale ksionc se śniemi rady nie móg dać, ostawił ik, a sam wyloz wyzy, popatrzoł do ksionzki, kto winien, przecytoł, obrócił sie do noc, no niby do ludzi i jak nie krzyknoł: „F l o r y j o n". Tak jo myślonc, ze mnei myśli, zem co broł, ucigek z kościoła, a kto mu ta broł, niek go suko. No i widzicie jestek tu, ale jak przydzie niedziela to ta juz wy idzcie pedzieć tym ksiendzu, zem niewinowaty, zem mu nic nie wzion".

„SIAPEK"

DLACZEGO...?

Nasza gazetka szkolna jest już faktem dokonanym. Zaczynamy naprawdę pod dziennikarskiemi auspicjami, których symbolem jest skrzyżowanie... bujdy z kaczką.

Pierwszy egzemplarz pisma gimnazjalnego, ukazuje się w dniu pierwszego kwietnia, w dniu, w którym robią się nagle Koleżankom dziureczki na pończoszkach, a Kolegom wypadają dziury na pewnych bardziej określonych częściach garderoby.

Wogóle wszyscy w tym dniu „bujają" tylko bez... „się", bo wiosna kalendarzowa oficjalnie zaczęła się już 21 marca.

Projekt utworzenia „czegoś" w formie obecnego pisemka, powstał gdzieś na przełomie lutego i marca, a posiada on bardzo długą historię, łączącą się ściśle z wiosną.

Tych kilka przełomowych dni, było naprawdę tragicznym okresem czasu, w którym starzy (e) ustępują miejsca nowym (tylko nie dosłownie), kiedy następuje zmiana dekoracji w adoracji, oraz przetasowanie... beretów. Robi się błoto, całe dotychczasowe współżycie koleżeńskie zamiera, a dopiero w miarę podsychania terenu, zaczynają się tworzyć pierwsze z(a)wiązki późniejszego letniego, o przepraszam... „gorącego" towarzyskiego życia. Te kilka dni odbiło się fatalnie na kilku kolegach, a dziwnym zbiegiem okoliczności, wszyscy mieli zacięcie literackie.

Jeden z nich, może najpoważniejszy, zrozumiał beznadziejność swojego położenia (nowość), inny zamiast unosić się w obłokach i tak zawsze mglistej poezji (co było dotychczas jego dewizą), zapragnął podnieść, choćby o kilka metrów swoją stopę życiową i trafił... aż na lekarkę, a następnie polubił nagle i to jest dziwne, kolor niebieski. Dlaczego? Zresztą kto wie? Może Ona ma niebieskie oczy?!

Najciekawszy typek to może ten redaktor Nr. Y. Nic się nie uczy a wszystko umie (to jego zdanie!). Nie wiedział co zrobić z czasem i na nieszczęście zaczął się zajmować literaturą. Radziłem mu, aby swoje utwory sprzedał trucicielowi szczurów, to może wcześniej pozdychają. Jednak nic. Wskórałem tylko, że zerwał z najulubieńszą dotychczas dziedziną, że... „starożytnością", a teraz stał się gorliwym wyznawcą nowego porządku rzeczy.

Marcowe powietrze i... marcowe błoto, wywarło także bardzo poważny wpływ na mnie. Zerwałem z... przeszłością, później z... teraźniejszością. Byłem zdania, że gdy błoto leży na ulicach i wszędzie czarno, czarno i czarno... kolor niebieski nie jest aktualny.

Tak więc każdemu z nas „coś" się tam już przez ten krótki okres zdążyło nalać za kołnierz. Jednemu było kwaśno, innemu słodko, temu Nr. Y. tak pośrednio, a ja błota nie kosztowałem, więc ciekawości Czytelników zaspokoić nie mogę.

Wszyscy szukali ukojenia, ewentualnie mścili się na niewinnie białych kartkach papieru. Zamieniali je w świstki pełne jakichś tajemniczych znaków i kresek, w których tylko sami wtajemniczeni domyślali się pisma, a nad odczytaniem tego „rękoczynu" musiał się i sam autor porządnie napocić.

Szczególnie celowało w tych dwóch: ten „pierwszy" i ten „ja". A więc powstały najrozmaitsze (u)twory, czy to z działu poezji, felietonu czy nawet noweli.

Dotychczas pracowali zdala od siebie. Ale pewnego dnia, pech chciał, że drogi tych czterech „straceńców" zeszły się, pod niemal mitycznymi, ale w każdym razie zawsze tradycyjnymi... Reformatami... i po nitce do kłębka, po wzajemnych wynurzeniach, naradach i spacerach (wtedy jeszcze koleżanek redaktorek nie było) powstał projekt utworzenia jakiegoś dziwoląga, który mógłby się ukazać już na pierwszego kwietnia.

Projekt był, wszystko było, nawet artykuły, ale nie było... tytułu. Proponowano najrozmaitsze, od najbardziej poważnych, napuszonych, pełnych naleciałości dawnych lat, do najbardziej nowoczesnych, nawskroś studenckich. Jakiś dowcipniś chciał przytoczyć do tytułu słowa popularnej piosenki: „Ja nie idę dziś do szkoły, ja idę za budę..." (autentyczne). Tytuł dobry odpowiadający w zupełności „duchowi czasu", ale... że redaktorem odpowiedzialnym jest jeden z kolegów, i zważyw-

szy wszelką kompetencję... p. Dyrektora, woleliśmy już co innego. Żadnych innych dobrych projektów nie było, no i musieliśmy poprzestać na obecnym.

Jest on może trochę za bardzo „wzywający" (tylko nie wiadomo kogo i do czego) ale mówi się trudno. Proszę Szanowne Czytelniczki (bo do was się przedewszystkiem zwracam) i Czytelnicy nie przejmujcie się tym naszym niefortunnym tytułem.

Nie będzie on wzywał do żadnych świadczeń na przyszłą pomoc zimową, czy do deklarowania się pewnych kwot na jakieś cele, nie będzie moralizował, nie będzie namawiał do poświęceń, ale będzie nawoływał do humoru i beztroski takiej prawdziwej, na jaką stać tylko młodzież.

Tak..., ale Koleżanki będzie zlekka barszczyk z uszkami zalewał ze złości, że Koledzy tak kpiąco i tak niepoważnie ustosunkowali się do ich „najświętszych uczuć", że komitet redakcyjny dopuścił do jawnego wyśmiewania takich (nie) dostępnych twierdz, jakimi one są. Ja przed Wami osobiście klękam — wszystkiemu winien komitet redakcyjny.

Tym Koleżankom, które po przeczytaniu numeru dostały palpitacji serca, odpowiem, że gdybyśmy nie odzwerciadlali w naszym pisemku tych przejawów „kokieterji" z Waszej i „studenterji" z naszej strony, wówczas Zew byłby naprawdę tylko suchym „Zefem"....

Nie wątpie, że całe gimnazjum żeńskie po przeczytaniu naszego numeru będzie pałało chęcią zemsty za bezpośrednie dotknięcie Koleżanek piórem. Koleżanki pozłoszczą się, podąsają, a później w bezsilnej wściekłości odpowiedzą pięknym za nadobne, a my ucieszymy się, że udało się nam wywołać pojedynek na pióra, gdyż właśnie o to chodziło.

Rękawica rzucona, wprawdzie Białogłowom... ale pióro nawet wieczne jest bronią równorzędną.

SŁOWIKÓWNA G. kl. VII. gimn.

Słowaczyzna — kraj bliski a nieznany

Ostatnim z ciekawego niezmiernie cyklu odczytów, organizowanych przez T. S. L., był odczyt red. St. Kaszyckiego p.t. „Kraj bliski a nieznany — Słowaczyzna".

Odczyt był niezmiernie ciekawy i przyjemny. Słuchacze odbyli taką maleńką podróż w wyobraźni do tego pięknego, słonecznego kraju, jakim jest Słowaczyzna. Do natychmiastowego zrealizowania tej wzrokowo-słuchowej podróży posłużyły piękne fotosy z okolic Słowaczyzny.

Zdaje mi się, że bodaj, czy nie 90 proc. słuchaczy dopiero z tego odczytu dowiedziało się czegoś konkretniejszego o Słowaczyźnie i jej mieszkańcach. Bo tak się jakoś dotąd składało, że rzadko ktoś publicznie zainteresował się Słowaczyzną.

O Słowaczyźnie nie myśli się jako o odrębnym kraju, przynajmniej narodowo; — poprostu przyzwyczailiśmy się do tego dziwnego o wątpliwej, prawnej przyczynie powstania, słowa „Czechosłowacja". Pogodziliśmy się z tym i przyjęliśmy Słowację, jako starą, należną historycznie część składową republiki czeskiej.

Czas najwyższy z tym skończyć, a zacząć myśleć o Słowakach jako o narodzie bliskim nam nie tylko etnicznie, ale i kulturalnie. — Trzeba przez dzielące nas Karpaty przeprowadzić przyjazną nić serdecznego zrozumienia — tym bardziej, że Słowacy sami dążą do tego i czekają tego z naszej strony.

BOGUCKI WŁADYSŁAW kl. VII.

Wpływ lektury szkolnej na młodzież

(Piękny czyn klasy I b Gimnazjum męskiego)

Myślałby kto, że powieści, a cóż dopiero mówiąc o książkach naukowych, nie wywierają na czytelnikach żadnego wpływu.

Że tak nie jest, że nawet lektura szkolna może w wysokim stopniu wpłynąć na powstanie szlachetnej inicjatywy i to nie u starszych, lecz co ważniejsze u młodszych świadczy małe co prawda w rozmiarach, lecz o stokroć szlachetniejsze i dobre wydarzenie, którego byłem niedawno niemym świadkiem.

Oto młodzieży klasy Ib, czytającej na lekcji ustęp ze swej książki niemieckiej, zatytułowany: „Die Klasse hilft den Arbeitslosen" — przyszła piękna myśl. Ta myśl wiązała się ściśle z tym, co po tym sam wyczytałem w tym ustępie. Oto autor książki pisze tak: „In der Klasse sprach Herr Schmidt von der Not der Arbeitslosen. Gern wollten auch di Jungen an der Winterhilfe mitarbeiten. Die Schüler brachten Kleider, Wäsche und Schuhe. Sie kauften Milch und Brot für die Kinder der Arbeitslosen".

Związała się jednak z tymi młodocianymi, pełnych zapału do pracy, chłopcami jakoś dziwnie mocno. Przez tydzień do klasy znoszono przeróżne rzeczy: cukier, mąkę, mydło, ba, nawet i kiełbasę. Robili to sami uczniowie. W końcu szuflady małej szkolnej katedry nie mogły pomieścić tych przemienionych w artykuły spożywcze czy gospodarcze, blasków iście franciszkańskiej dobroci.

Przyszedł jednak Wielki Wtorek a z nim ferie świąteczne. Zawiązany w klasie Komitet Pomocy Zimowej wyniósł z gabinetu p. Burmistrza listę najbiedniejszych rodzin w naszym miasteczku.

Przez jedno popołudnie rozdali ci mali chłopcy wszystko, co mieli dobrego dla tych biednych istot, z którymi tak po macoszemu obeszło się życie.

W tym jednym dniu, w ich nędznych mieszkaniach razem z słonecznymi blaskami zjawiła się pamięć od tych, którzy mają więcej.

Przez jeden chociaż wieczór dzieci wychudzone głodem były syte a rodzicom i tak już upadłym na duchu, zaświtała myśl o lepszej przyszłości.

W sercach zaś tych małych dobroczyńców, które tak żywym, a tak dobrotliwym zabiły tętnem miłości bliźniego, pozostało na długo poczucie spełnionego obowiązku, spełnionej dobroci względem tych — którzy są biedni.

SŁOWIKÓWNA G. kl. VII.

BASZTA WIELICKA

Przeszłość nie przepada w niepamięci, ale żyje we wspomnieniach.

Pożółkłe i zczerniałe karty kronik, dzieła pisarskie, dzieła sztuki, czy nareszcie budowle a czasem tylko ich szczątki, to dowody miary minionego życia, to skarbnica dociekań i badań naukowych, dających nam możność określenia kulturalnego rozwoju epok.

Pozostałości te, jako spuścizna wieków, są jakby dalszym ciągiem życia danego narodu, grodu, czy nawet jednostki ludzkiej. Naród przejmuje je od pokoleń, podaje pokoleniom następnym, aby w ten sposób kontynuować tradycję narodową. To też łamy kronik, dzieła sztuki i zabytki architektoniczne są pieczołowicie ochraniane, aby mogły być jak najdłużej pomnikami przeszłości.

Nasze miasto — Wieliczka — o ile chodzi o zabytki architektury, posiada ich kilka, a wśród nich zasługującą na szczególną uwagę starą basztę zamkową. Mgliste wiadomości o tej interesującej budowli nie pozwolą nam jednak na ścisłe określenie wieku baszty. Dokumenty ówczesnych czasów, dotyczące budowli, przepadły a tylko pewność, że król Kazimierz Wielki zbudował w Wieliczce obronny zameczek myśliwski, każe nam temu królowi przypisywać wybudowanie i baszty.

Kazimierz Wielki licząc się z częstymi napadami i najazdami hord nieprzyjacielskich, przysposabiał do obrony nie tylko granice państwa, ale także wewnątrz zakładał twierdze i baszty obronne, aby z nich mogły bronić swoich grodów liczne cechy rzemieślnicze i załogi mieszczańskie.

W dawnych czasach górnicy wieliccy podlegali także obowiązkowi bronienia miasta. Uzbrojeni w sprzęt wojenny lokowali się w baszcie i z niej wypatrywali wroga. Obowiązek ten dotrwał i do nowożytnych czasów.

Z baszty wielickiej bronili miasta sludzy Wierzynka, kiedy to bogaty kupiec krakowski Mikołaj, dzierżawił Zupę wielicką był jej administratorem i z racji tak bogatego — jak kopalnia soli — objektu, miał obowiązek bronienia grodu własnym wojskiem, w tym wypadku górnikami i trzymanymi w tym celu pachołkami.

Poza znaczeniem obronnym baszta ta była prawdopodobnie także więzieniem dla skazywanych na kary górników. A kary stosowano wówczas srogie. Górnik wielicki za opuszczenie mszy św. odprawianej codziennie przed rozpoczęciem pracy w kopalni, karany był więzienie. Inne przestępstwa karano obcinaniem nóg, rąk, a nawet śmiercią. Np. za wywołanie strajku w kopalni, albo za rozmyślne wzniecenie pożaru w kopalni, wbijano na pal.

Baszta posiadała pierwotnie styl ostrołukowy — podobnie jak ówczesny gotyk nadwiślański. Strop górnej części baszty był prawdopodobnie ozdobny i składał się z modrzewiowych kasetonów, na co wskazują do dziś pozostałe szczątki drzewa.

W wieku XVIII przypuszczalnie zniesiono ostry dach — pewnie z powodu zepsucia się wiązań — i zastąpiono go dachem płaskim, a szczyty murów ozdobiono attyką, podobnie jak budynek magistratu, przerobiony z kościółka św. Ducha. Wnętrze baszty zaś użyto na archiwum salinarne.

Obecnie zajął się zabytkiem Urząd Konserwatorski. Pod kierunkiem tego urzędu przystąpiła Żupa solna do restauracji i rekonstrukcji. Ma ona otrzymać pierwotne swoje kształty, z zachowaniem domniemanych cech stylowych wewnętrznie i zewnętrznie. Basztę nakryje dach ostry a gładkie dziś, choć mocno przez czas poszarpane ściany, ozdobią bryły kamienia surowego, ułożone w przypadkowym rysunku. Wewnętrznie zyska baszta o tyle, że z resztek modrzewiowego stropu odtworzony zostanie strop kasetonowy.

Po odrestarowaniu baszta służyć będzie w dalszym ciągu jako archiwum Żupy Solnej.

Baszta w kompleksie budynków zabytkowych — zamku, kościoła farnego i magistratu — jest ozdobą Dolnego Rynku, który obecnie dzięki opiece burmistrza miasta p. Jagielskiego i p. dr. Bierczyńskiego został uregulowany i przeistoczony na piękny zieleniec, poprzecinany deptakami. Dotąd rynek był nierówny i bezplanowy, a baszta i zamek odgrodzone parkanem od reszty rynku i otoczone nadmierną ilością starych drzew były prawie niewidoczne i ukryte, jakby się wstydziły swojej poszarpanej szaty. Dziś odsłonięte ich kontury wystąpiły w swoistym interesującym rysunku, przypominając swoją obecnością dawną Wieliczkę, która już wtedy była chlubą Polski.

KAWECKI ZYGMUNT kl. VIII.

Dziesięciolecie I Drużyny Harcerzy im. T. Kościuszki w Wieliczce

Za pierwszy fakt zaszły w życiu naszej Drużyny, uważamy pierwszą Radę Drużyny zwołaną w dniu 15. marca 1927 r. przez dh. Romana Niewiadomskiego. Oto w tym dniu na zebraniu dawnych harcerzy, w którym wziął udział również p. prof. Korpal T. — wybitny działacz harcerski — postanowiono wznowić ruch harcerstwa męskiego w Wieliczce, przez założenie drużyny harcerzy, mającej otrzymać imię T. Kościuszki.

W ten sposób został wzbudzony męski ruch harcerski na terenie naszego Miasta. Powodem tego, że tak czekaliśmy na przyjęcie się ruchu harcerskiego na naszym terenie był brak wykwalifikowanych instruktorów, brak zrozumienia i uświadomienia wśród naszego społeczeństwa, wkańcu na przeszkodzie stanęły wypadki dziejowe (r. 1920), które przyczyniły się do tego społeczeństwa, w końcu na przeszkodzie stanęły wywskutek pójścia kierowników i starszych harcerzy na front, z których jeden — druh Alfons Tomkiel zginął bohaterską śmiecią, spełniając tym najwyższy obowiązek obywatelski i tym samym harcerski.

Drużyna nasza zaczęła prędko rozwijać się, wyrabiać i kształcić harcerzy. Do tych, którzy najwięcej położyli zasług przy zakładaniu i przy nadaniu kierunku Drużynie — należą przede wszystkim dh-owie: Roman i Stanisław Niewiadomscy. Ich dziełem jest to, że pchnęli Drużynę na właściwe tory, dzięki czemu pierwsze dziesięć lat pracy harcerskiej nie poszło na marne. Mówiąc o jednostkach zasłużonych dla naszej Drużyny nie można nie wspomnieć o takich druhach, jak: Wiesław Korpal i Zdzisław Wojtaszek.

W obecnym roku obchodzimy dziesięciolecie Drużyny. Aczkolwiek ten okres czasu jest krótki, to jednak owoc pracy tego pierwszego etapu, jest b. duży. Przez te dziesięć lat pracowała Drużyna nad uharceżeniem ośrodka, czego naocznym wynikiem jest powstanie Hufca drużyn męskich, liczącego 6 drużyn. Spra-

wdzianem naszej pracy harcerskiej są obozy i wycieczki, które najlepiej zawsze świadczą o żywotności drużyn. Drużyna nasza urządziła 6 dużych stałych, obozów letnich, 2 obozy letnie wędrowne, 2 obozy zimowe — wszystkie zaliczone do kat. A (obozy najlepsze), 3 obozy mniejsze — niekwalifikowane — i kilkadziesiąt wycieczek. Drużyna brała udział w Zlocie Harcerstwa Polskiego w Spale, w r. 1935, gdzie zdobyła dyplom. Wspominając o naszej akcji obozowej należy podkreślić aktywność Drużyny na kresach północno-wschodnich t. j. na Wileńszczyźnie. Obozując aż dwa razy nad granicą litewską, nieśliśmy polskość między tamtejszą ludność, za co zyskaliśmy uznanie ze strony — K. O. P.-u i tamtejszych właścicieli ziemskich.

Koroną tego pierwszego dziesięcioletniego etapu ma być poświęcenie sztandaru Drużyny. Wysiłek taki, jakim jest uzyskanie własnego sztandaru jest wielki, jednakowoż wierzę, że przy dalszym tak intensywnym poparciu ze strony K. P. H., oraz przy poparciu całego Społeczeństwa wielickiego, Drużyna zdobędzie się na własny sztandar, dając tym dowód żywotności i wartości, zarówno naszej, jak i całego ośrodka.

DAHAN M. kl. VII.

Nowy duch — nowe życie w samorządzie naszym...

Po okresie bierności, że tak powiem pewnej niewiary w własne siły, znów w tym roku szkolnym młodzież nasza zrywa się do lotu i wzlotów, by nawiązać do tradycji świetnie ongiś — przed paru laty pulsującego życia w Samorządzie młodzieży tut. Gimnazjum męskiego.

Zorientowawszy się i wywnioskowawszy z rozmowy przeprowadzonej z wieloma uczniami, że chcemy się sami wychowywać w myśl wskazań szkoły i programów, przeprowadził p. prof. Liszka ankietę we wszystkich klasach.

Było w tej ankiecie pięć pytań:

1) Czy jesteś zwolennikiem Samorządu Szkolnego i dlaczego?
2) Czy bierzesz czynny udział w życiu Samorządu? (w jakiej formie i dlaczego?)
3) Czy dotychczasowa forma życia Samorządu cię zadawala?
4) Jakie zmiany proponujesz w realizacji Samorządu Szkolnego?
5) Czy wyczuwasz potrzebę Statutu?

Wypowiedzi na podstawie ankiety przekonały, że czas zająć się opieką Samorządu Szkolnego. Upoważniony przez Dyrekcję i Radę Pedagogiczną p. prof. Liszka zorganizował Komisję Statutową, która samorzutnie opracowała Statut — przyjęty przez Radę Pedagogiczną i Sejmik — jako zupełnie dobry. W dniu 27. II. b. r. zebraliśmy się na sejmik, na którym wybrano władze Samorządu:

Wójt naczelny: Dahan Michał kl. VII,

wice-wójtowie: Bogucki Wadysław (VII) i Poniewierski Zbigniew (IV),

sekretarz: Liszka Zdzisław, skarbnik: Jakubski Jerzy.

Opiekunem Samorządu został p. prof. Liszka.

Wnet też zawrzało życie w poszczególnych komórkach Samorządu. Wśród członków Samorządu powstała piękna myśl wydawania gazetki szkolnej razem z Gimnazjum Żeńskim p. t. „Zew Młodych". Pierwszy właśnie numer, który dostaje się do Waszych rąk, Przezacni Czytelnicy, niech świadczy o naszych próbach sił i pracy w naszym odrodzonym Samorządzie, którego „Zew Młodych" jest organem.

Wierzymy, że po kilku miesiącach pracy pod czujnym okiem Opiekuna Samorządu, z końcem roku przyjdzie Samorząd w sprawozdaniu z pokaźnym dorobkiem w dziele wychowania i wykształcenia.

LISZKA ZDZISŁAW kl. VII.

O WYBORZE DOBREJ KSIĄŻKI

Książka, obok żywego słowa jest jednym z najważniejszych źródeł kształcenia naszego i dlatego jako taka winna być traktowana. Książka bowiem rozpala w naszym umyśle jasne światło, nigdy nie gasnące, odsłania przed nami horyzont myśli autora w całej pełni, daje możność zdobycia i przyswojania sobie dorobku ducha i myśli ludzkiej, w ciągu całych wieków.

Ale nie tylko tę wartość (która jest największą, jaką dać może) posiada dobra książka, wartości tych jest więcej.

Wysunąć tutaj należy takie inne walory, jak: dostarczenie zdrowej rozrywki, jaka się strudzonemu umysłowi należy, oraz kształcenie poczucia piękności języka.

Naturalnie nie wszystkie książki jednoczą w swej treści te wszystkie wartościowe czynniki o jakich wspominałem. Są ksążki, które posiadają te wszystkie trzy, są i takie, kóre mają tylko lekką treść (pomimo to zdrową) i piękny styl, natomiast treść ich równa się zeru.

I takich książek należy unikać, bo czytanie tychże w dzisiejszym wyścigu pracy, to niepotrzebna strata czasu. Zło jednak wszędzie się wkrada, mamy więc i całą masę złych książek. Plugawa ich treść i ohydny język, tak, że w rezultacie zamiast „uczty dla serca i głowy" dają nam tylko zło i zepsucie. Takich książek należy się strzec.

Gdy jednak jesteś w niepewności, czy dana książka jest pożyteczna, czy da ci jakie korzyści, to zapytaj, poradź się swego wychowawcy, swego starszego kolegi on ci zawsze radą posłuży i wskaże książkę dobrą, z której umysł twój i serce pożytek mieć będą.

KRONIKA ZAKŁADÓW

(B. W.)

Dzień imienin Marszałka Śmigłego -Rydza był nie tylko pięknym dniem dla armii polskiej. Niemniej uroczyście obchodziła go także młodzież polska. Wyrazem solidarnego hołdu dla wielkich zasług i wielkiej pracy Marszałka Śmigłego-Rydza była uroczysta akademia, zorganizowana przez Samorząd szkół średnich tutejszego miasta. Na program akademii złożyły się: przemówienie, śpiewy, deklamacje i inscenizacje.

Zgromadzona młodzież w radosnym lecz podniosłym nastroju złożyła szczery hołd osobie Marszałka Rydza-Śmigłego.

A. G. **HUMOR**

DROBNE OGŁOSZENIA

Z powodu zwinięcia interesu jest do nabycia wielka ilość różnych patelni, szaflików, garnków, szkopków i t. d., mogących służyć do nakrycia głów dla pań na zbliżający się sezon wiosenny. Ceny przystępne. Bliższe szczegóły: Chaim Fass.

Pan Pafnucy Autożyr, pochodzący z lotniczej rodziny (matka z domu nazywała się Wróbel, dziadek chował gołębie, a on mieszka na ulicy Balonowej) poszukuje posady. Ukończył on 8 klas Loterji Państw. akademję ku czci „Święta Gór" a obecnie jest słuchaczem szumu wody na Serafie. Zgłoszenia przyjmuje Franuś Michalik, Gimnazjum im. Jana Męskiego, Rynek Górny 1.

Światowej sławy kupiec włoski Dżigol Letto bawi przyjazdem w kl. VIII gimn. mesk. Kupuje stare szmaty, żelazo, flaszki. Płaci najwyższe ceny. Swym klientom udziela zupełnie gratis wspólnik tegoż kupca, znany hinduski Yoga-Fakir, psychopata, chiromant, spirytus, medium, cennych rad. Specjalnie dogodne warunki dla kl. VII gimn. żeń. Proszę się zgłaszać pod „Taudeta".

Instytut muzyczny przy Gimn. męskim poszukuje klarneta, bębniarza i cymbała. Jazz-bandyci poszukują tylko skrzypnika, bęben-czinelle'a harmonisty i saksyfończyka. Wymagania:

1. Świadectwo dojrzałości
2. Świadectwo moralności
3. Znajomość gamy C-dur (do remi fasola sidol)
5. Znajomość życiorysu Hannibala, oraz jego wpływu na twórczość Mozarta.
5. Znajomość jednego sonetu Mickiewicza na pamięć

Oferty przyjmuje „Dyrygent"

Opiekunowie: p. prof. Korpal T. Liszka P., Dr. Stamm E., Dr. Żywiec T.
Redaktor naczelny: Bogucki Władysław — Redaktor odpowiedzialny: Sobczak Feliks.
Komitet redakcyjny: kol. Czarnecka, Rozmusówna, Słowikówna, Stammówna, Widłówna — Figlewski, Jagielski, Liszka (sekretarz), Turek.
Redakcja urzęduje w Gimn. męsk. im J. Matejki w poniedziałki i czwartki od 5—6 pop.

Drukarnia Leopold Dudek i Ska Kraków, Stolarska 6.